

KORZEŃ I POCZAĄTEK



 Fontes Paulinorum 

Seria

Fontes Paulinorum

DUCHOWOŚĆ, HISTORIA I TRADYCJA
ZAKONU ŚWIĘTEGO PAWŁA PIERWSZEGO PUSTELNIKA

Zeszyt IV

Korzeń i początek

*Zakonu pustelniczo-cenobickiego
Świętego Pawła Pierwszego Pustelnika
z bardzo zwięzłą relacją o klasztorze Świętego Krzyża w Pilis
na terytorium Ostrzyhomia
erygowanym przez błogosławionego Euzebiusza
kanonika ostrzyhomskiego
a później pierwszego prowincjała wspomnianego Zakonu
w królestwie węgierskim*

*Z dodatkiem opowiadania o chwalebnym życiu i śmierci
założyciela klasztoru w Pilizjum w okręgu ostrzyhomskim*

Opracował br. L.N. OSPPE

Rzym, 1683 r.

Tłumaczył o. Paweł Kosiak OSPPE

Jasna Góra, 1985 r.

Redakcja:

Wspólnota Błogosławionego Euzebiusza

Jasna Góra 2016

Informacje na: cbe.paulini.pl

Spis treści:

Gdy leśne drogi pustelnicstwa prowadzą do klasztorów	4
Błogosławiony Euzebiusz - pierwszy prowincjał	6
Złączone płomienie gorejących pochodni	10
Zatwierdzenie i błogosławieństwo papieskie	15
Śmierć Błog. Euzebusza i dalsze losy Zakonu.....	17
Seria Fontes Paulinorum	20

Gdy leśne drogi pustelnicstwa prowadzą do klasztorów

Istnieją obszerne dzieła, które traktują o życiu pustelniczym, zapoczątkowanym przez św. Pawła I Pustelnika w Egipcie a kontynuowanym przez św. Antoniego. Ten rodzaj życia został przeszczepiony do różnych krajów. Hilarion przeniósł je do Syrii i Palestyny, Bazyli, Grzegorz i Chryzostom szerzyli je na Wschodzie. Augustyn zapoczątkował w Afryce, Marcin (z Tours) w Galii, Romuald w Italii, Benedykt, Jan, Izaak i Krystyn w Polsce, Andrzej Świerad zaś uprawiał je na Węgrzech.

Nie ma jednak konieczności odbywania historycznej wędrówki po leśnych bezdrożach, po jaskiniach i kryjówkach skalnych. Wystarczy poprzestać na bliższych nam czasowo cenobiach w sławnym królestwie węgierskim. To spokojne przejście życia w samotności w formy życia wspólnotowego, chciałbym tu omówić wiernie i dokładnie.

Przodkowie nasi rozproszeni po ziemi węgierskiej dobrze wypróbowali sposób życia anachoretów (pustelników), rozsiewając wszędzie miłą woń świętości, przenikającą do okolicznych miast i wiosek. Ujęty został tą wonią lilii polnych na szczerej pustyni, żeby użyć słów Izajasza (por. Iz 35,2), Bartłomiej biskup Pięciu Kościołów. Wizytując swą diecezję Pecs, gdy penetrował góry i lasy, stwierdził fakt, że liczne ustronia, pieczary i szałas zamieszkują pustelnicy. Przekonawszy się o świętości tych ludzi, o ich ustawicznych modłach w połączeniu z pracą rąk i skrajnym ubóstwem, nie poprzestał na podziwie dla nich i aprobacie. Zapragnął spowodować to, by ten wielki skarb zakopany w puszczy przynosił wśród społeczeństwa piękne owoce świętości. Dlatego prosił owych mężów, aby poświęcili się również dla duchowego dobra bliźnich; aby nie ukrywali swego światła pod korcem samotni, lecz by świecili na kandelabrze tym wszystkim, którzy bronią w ciemnościach ignorancji i grzechów.

Zgodnie ze swym gorącym pragnieniem gromadzi rozproszonych pustelników, buduje im klasztor i kościół pod wezwaniem św. Jakuba w Patach. Zapobiega też ich materialnym potrzebom i niedostatkom ubóstwa ze swych rocznych dochodów, wreszcie przepisuje im regułę wspólnego życia. Chodziło mu o to, aby mogli jakoś połączyć życie wspólne z pewną formą samotności wśród modłów i pracy rąk, jak to im przekazała dawna tradycja Ojców.

Był to pierwszy klasztor Zakonu św. Pawła I Pustelnika za panowania króla węgierskiego Andrzeja II, wzniesiony na terytorium diecezji Pięciu Kościołów przez biskupa miejscowego w r. 1225. Wydaje się, że te początki życia pustelniczo-klasztornego uznały z aplauzem przesławne Zakony świętych Franciszka i Dominika współcześnie założone, nawiązując do słów Księgi Rodzaju (24,60): "Wzrastaj, siostró nasza i rozmnażaj się w tysiące nieprzeliczone". W krótkim czasie Zakon nasz stał się istotnie bardzo płodną matką, rozwijając się jakby przynaglony koniecznością, gdy dzień w dzień przybywały do klasztoru coraz to nowe szeregi pustelników.

Przyszedł moment, gdy klasztor w Patach napełnił się zakonnikami, na ile pozwalało pomieszczenie i miara dochodów. Bóg jednak poruszył serca ludzkie sprawiając, że ciasnota pomieszczeń nie zamknęła mężom drogi do klasztoru. Dzięki pomocy Bożej powstawały nowe domy ubogacone posiadłościami dla przybywających pustelników, aby mogli we wspólnocie braterskiej oddawać się praktyce cnót.

Pierwszymi, którzy dali przykład tego pobożnego dzieła (na rzecz zakonników) byli mieszkańcy wolnej wsi Dubica w królestwie Dalmacji. Ci właśnie w r. 1244 - za sprawą zwłaszcza Kolumana księcia Słowenii, Kroacji i Dalmacji, kierującego się dobrocią względem ludzi poświęconych Bogu - ustąpili pustelnikom na swym terytorium miejsca razem z przyległymi łanami (płonami).

Ich zamiarem było, aby po wzniesieniu cenobium obok kościoła pod wezwaniem błog. Dominika Lorykata, do którego dotychczas uczęszczali, eremici mogli dogodnie oddawać się pobożnym praktykom i cenobickiemu życiu.

Protektorów tego rodzaju, odznaczających się nie mniejszą miłością i hojnością nie zabrakło również w innych miejscowościach. Podawali oni młodzieńcom Zakonowi życzliwą dłoń, ażeby z czasem, poprzez mocny i stały rozwój, mógł on osiągnąć dojrzałość swego wieku.

Błogosławiony Euzebiusz - pierwszy prowincjał

W tym czasie, gdy Euzebiusz zbudował klasztor z kościołem ku czci Krzyża Świętego w Pilis, wzrosła liczba braci prowadzących regularne życie zakonne w różnych placówkach. A wzrosła tak dalece, że zapragnęli mieć już własnego prowincjała, który by objął ogólną pieczę nad klasztorami ufundowanymi na Węgrzech i w Słowenii.

Na zebraniu więc seniorów został w tymże roku (1250) wybrany nie bez natchnienia Ducha Świętego czcigodny Euzebiusz. Był to bowiem mąż górujący nad innymi tak szlachectwem pochodzenia i godnością kościelną, jak też pobożnością oraz roztropnością, wypróbowaną długim doświadczeniem. Aby wiarogodność przytoczonych tu faktów zyskała na pewności, warto się potrudzić przedstawiając nieco bliżej życie błogosławionego Euzebusza spędzone tak przed, jak i w Zakonie św. Pawła I Pustelnika. Podkreślę również jego niezwykłą żarliwość, jaką wykazał przy wzniesieniu klasztoru z kościołem Świętego Krzyża w Pilis na terytorium Ostrzyhomia. Spontanicznie niemal zachęca do tej opowieści przesławne, świeże zwycięstwo cesarskiego oręża nad wrogiem, dzięki któremu odzyskane zostało miasto Ostrzyhom.

Euzebiusz przyszedł na świat w Ostrzyhomiu (Esztergom, Gran) na Węgrzech, w znakomitej chrześcijańskiej rodzinie. Jego miasto rodzinne przewyższało niegdyś swą zamożnością i rozległością terytorialną inne miasta Panonii (Węgier). Obecnie zostało znów odzyskane (jak się rzekło) dla chrześcijaństwa dzięki osobliwej pomocy Boga. Dotychczas bowiem, poddane w jarzmo otomańskiego panowania, nazwą jedynie zachowało się w pamięci wygnańców, znane z pradawnej wspaniałości jako stolica metropolitalna.

Euzebiusz z mlekiem matki wyssał chrześcijańską pobożność, już od kołyski bowiem dawał niemałe dowody przyszłej prawości charakteru. Młodzieniec mający wyższe niż inni wykształcenie, już wówczas stronił od towarzystwa rówieśników, zdając się tym zapowiadać życie w samotności. Uważał za rzecz niewłaściwą zaczynać swój młodociany wiek od zabaw, żartów i uctowania, pamiętając o słowach trenu proroka Jeremiasza: "Dobrze jest dla męża, gdy dźwiga jarzmo w swojej młodości" (Lm 3,27).

Ktokolwiek zwrócił nań baczniejszą uwagę, przepowiadał mu, w oparciu bynajmniej nie o błahe symptomy, że chłopiec wyjdzie na wielkiego i świątobliwego człowieka. Utrzymywała się ta opinia wówczas, gdy Euzebiusz wkroczył w wiek dojrzały, kiedy to zwykle młoda krew ostrzega młodzież przed swobodą życia. On jednak zachował z pomocą łaski Bożej liliję niewinności pośród cierni światowych rozkoszy. Nieskalaną biel tego kwiatu przechowywał nadal z postępem wieku, gdy już został zaliczony w poczet kanoników metropolitalnego kościoła ostrzyhomskiego. Odegrały w tej dziedzinie dobroczynną rolę zarówno świątobliwość rodu, wykształcenie, jak też przede wszystkim jego autentyczna bogobojność. Im gorliwszy był na tym stanowisku w praktyce umartwiania, oszczędności słów, czystości, pokory i w pełnieniu czynów miłosierdzia, tym bardziej okazywał się daleki od życia świeckiego

i ścisły w ćwiczeniach pobożnych, właściwych stanowi duchowemu.

Oprócz ustawicznego oddawania się modlitwie i medytacjom, starał się przez codzienną Ofiarę Mszy świętej uzyskiwać łaski Boga, do którego chwały i upodobania kierował z całym oddaniem siebie samego i wszystko, co posiadał.

Względem ubogich Chrystusowych taką stale odznaczał się hojnością, że zdawał się odczuwać z nimi szczególne związki bliskości. Był przekonany, że lepsza jest sytuacja dającego, niż otrzymującego, choć ludzie skąpi uważają przeciwnie. Lepsza ich zdaniem jest pozycja posiadającego.

To było powodem, że do Euzebiusza będącego azylem dla potrzebujących, często przybywali z puszcy pustelnicy, już dla otrzymania zasiłku, już też dla wytchnienia po trudach. Przyjmował ich uprzejmie w swym domu i bardzo łaskawie z nimi rozmawiał. Wreszcie z zainteresowaniem zaczął ich wypytywać, skąd są rodem, jaki wiodą tryb życia, czemu noszą tak niezwykajny rodzaj ubioru, skąd ta bladeść oblicza i tak wielka pokora w zachowaniu się. Gdy jasno dojrzał ich świętość życia, wynikającą z prostoty słów, z ułożonej postawy i kultury bycia, wnet zdał z siebie sprawę, że ogląda tych, o których mówi Paweł Apostoł: "Tułali się w skórach owczych, kozich, w nędzy, w utrapieniu" (Hbr 11,37). Świat cały nie był w stanie rywalizować z ich wielkością.

W rozmowach z Euzebiuszem wygłaszali wicie pochwał dla życia w samotności, sięgając do źródeł, do Egiptu obfitującego w anachoretów. Powoływali się przy tym na świętego Pawła z Teb, jako twórcę tego stylu życia, na św. Antoniego jako interpretatora tej idei, a także przywoływali na pamięć Makarego, Juliana, Hilaryona i wielu innych kontynuatorów powołania św. Pawła Pustelnika. Równocześnie wskazywali jako na fundatorów życia pustel-

niczego na Węgrzech: Świeradów, Benedyktów, Vaców, Salomonów, te żywe wzory pokuty i surowości, których śladami oni właśnie postępują.

Nie mogło serce Euzebiusza nie doznać i wzruszenia i pociągu wobec tego co słyszał w kierunku dobra skądinąd zresztą nie tak bardzo trudnego. Odprawivszy ich zatem z obfitszą jałmużną, cały zapalony pragnieniem tego rodzaju życia, po wielokrotnych przemyśleniach w skupieniu ducha, powziął myśl poddania się pod Chrystusowe jarzmo. A chociaż słyszał też przeciwny pogląd bardzo wielu osób, cały jednak pochłonięty Duchem Bożym, na krok nie odstąpił od raz powziętej decyzji. I już miał urzeczywistnić swój dobrze przemyślany zamiar, oczekiwał tylko na zgodę swego arcybiskupa, gdy z nagłą w 1241 r. wtargnął na Węgry okrutny lud Scytów nazywany potocznie Tatarami. Horda ich liczyła pięćset tysięcy ludzi. Plemię to przemierzwszy całe królestwo, zrabowało lub puściło z ogniem wszystkie miasta, pozostawiając jakby na scenie żaloszny dla oczu widok zagłady.

Wydarzenie to przeszkodziło błog. Euzebiuszowi w jego pobożnym zamierzeniu życia w samotności pustelniczej. Ale, gdy minęła burza tatarska zapłonęła iskra pragnienia ukryta w popiele. Euzebiusz przekazuje na ręce metropolity Ostrzyhomia swoją godność kanonika razem z beneficjum, prosząc pokornie, aby mu wolno było, z pismem zezwalającym arcybiskupa w rękę, już nie powracać do godności kościelnych, a tym bardziej do świata. Arcybiskup oczywiście uczynił zadość prośbie męża, którego świętość już dawniej dobrze poznał. Udzielił mu zatem pozwolenia na odejście z Bogiem do eremu, nie bez pasterskiego błogosławieństwa. Miało to miejsce około roku 1246, jak o tym świadczą dawne dokumenty Zakonu św. Pawła I Pustelnika. Tak więc błog. Euzebiusz rozdawszy cały swój majątek biednym, odszedł z kilkoma towarzyszami na samotność na Górę Pilis w ostrzyhomskim okręgu, niedaleko od Szanto, w pobliżu potrójnej groty, zamieszkałej niegdyś przez pu-

stelników. Dzięki wzajemnym kontaktom pustelnicy czynili coraz to większe postępy na drodze doskonałości. Euzebiusz pod nieobecność towarzyszy często spełniał niskie, służebne czynności. A gdy przychodzili do niego, przyjmował ich z całą pokorą, służąc wszystkim i każdemu z osobna zbawiennym słowem, którego pełne było jego serce.

Złączone płomienie gorejących pochodni

Szeroki rozgłos sprawił, że imię Euzebiusza zabrzmiało na ustach wielu ludzi odwiedzających jego wspólnotę. Na skutek tego przybył do niego Benedykt o wytwornej postawie, pięknym obliczu i bystrej inteligencji, pochodził ze znakomitej rodziny, słyszał też z wielorakich dóbr tego świata. Prosił błog. Euzebiusza o możliwość włączenia się ściślej w święte towarzystwo pustelnicze. Początkowo Euzebiusz odmówił, niepewny woli Bożej i obawiając się pochopnej decyzji młodego arystokraty. Dociekał jednak myśli Bożej, modlił i zastanawiał się, jak należy w tym przypadku postąpić. Gdy zrozumiał, że prośba młodzieńca jest zgodna z wolą Boga, przyjął Benedykta tytułem próby do sąsiedniej groty. Kierował się cichą nadzieją, że przyczyni się on do rozkrzewienia nowego Zakonu.

Nieco później poszedł śladami Benedykta brat Stefan. Nie dorównywał wprawdzie tamtemu darami fortuny, jednak doskonale był do niego podobny pod względem postawy moralnej i miłego, pobożnego obejścia. Wśród swoich współbraci taką cieszył się powagą z racji swej cnoty i roztropności, że po Benedyckie, na mocy głosowania wszystkich cenobitów prowincji węgierskiej, objął naczelne przełożenie.

W ówczesnej sytuacji, w tamtejszych okolicach pustelnicy jeszcze nie schodzili się do cenobitów, lecz pozostawali poza

wspólnotą codziennego życia w samotni oddzielnych cel na terenie diecezji ostrzyhomskiej.

Zdarzyło się więc, że gdy pewnego razu Euzebiusz modlił się w porze nocnej, ukazały się płomyki ognia, które rozbiegły się po puszczy „jak iskry po ściernisku” (por. Mdr 3,7). Ujrawszy to, zdumiony niezwykłością zjawiska, zastanawiał się Błogosławiony wśród niepewności i wahań, co by też zapowiadały te unoszące się pojedynczo, płonące bez paliwa pochodnie?

A oto płomyki owe schodzą się w jedno ognisko i swym spotęgowanym światłem rozpraszają ciemności nocy i eremu. Wśród nocy zabłysnął jakby dzień jaśniejszy nad samo południe. Im bardziej Błogosławiony zdumiewa się rzadkością faktu, tym żarliwiej błaga Boga, aby odsłonił i ujawnił mu tę tajemnicę. Wyслуchał Pan modłów Euzebiusza wspartych wstawiennictwem nieba. Dał się bowiem słyszeć głos z góry, że owe płonące pochodnie oznaczają rozproszonych wśród puszczy pustelników, żyjących oddzielnie w samotności eremu. Przyniosą oni większe owoce duchowe, jeżeli zrezygnują z życia samotnego, gromadząc się w jedną społeczność klasztorną.

Pod wpływem tego głosu z góry zebrał ze sobą Euzebiusz sześciu swoich towarzyszy, wznosił na Górze Pilis skromny kościółek pod wezwaniem Świętego Krzyża tuż obok wspomnianej potrójnej grotty. Miało to miejsce około roku 1250. Do tego kościoła dołączył niewielki klasztor, ubogacony w cztery lata przez króla Władysława lasami, gruntami i przychodami. Wiemy o tym na podstawie dokumentu króla węgierskiego Karola I z 1325 r. Nadanie to zostało potwierdzone później przez króla Ludwika, syna Karola w roku 1369.

Niech się przeto nikt nie dziwi, że Zakon św. Pawła i Pustelnika z biegiem czasu wzmógł się w liczbę ponad stu klasztorów w samych tylko Węgrzech.

Wzrasta też ilość braci dzięki protekcji królów, ponieważ Euzebiusz rozpoczął budowę Zakonu od Krzyża Świętego. Takim właśnie założeniom z zasady zwykły towarzyszyć szczęśliwe rezultaty.

Obfitych tego świadectw dostarcza obecny jakże chwalebny sukces carskiego oręża, gdy przewalające się burze wojenne grożące zagładą królestwa, obracają się przeciwko wrogom. Pomyślność zaś królestwa umacnia się wśród klęsk i ruiny nieprzyjaciół. Wszystkie wysiłki Turków podejmowane od tylu lat przez uzbrojone barbarzyństwo na zgubę chrześcijańskich monarchii poszły (na szczęście) w rozsypkę.

W tym zatem miejscu ustalił Euzebiusz swoją rezydencję, organizując jakby pierwszą kolonię zakonników. Uzyskawszy od swego arcybiskupa ostrzyhomskiego zezwolenie na odprawianie Najświętszej Ofiary Mszy, rozpoczął chwałbę Najwyższego poprzez modły i świętą psalmodię. Na drzwiach wzmiankowanej już świątyni, która dzisiaj razem z cenobium została doszczętnie przez Turków spustoszona, taki niegdyś czytano wiersz:

"Ojcowie nasi od dawna bezdroża śledząc pustyni
U stóp wyniosłej skały skromne stawiają chatynki,
W skalnych grotach rozsiane budują sobie kryjówki.
Tutaj pustelnik i kapłan Euzebiusz mąż święty
Pod Krzyża Świętego tytułem nareszcie wznosi świątynię.
Wnet biegną bracia gromadnie rzucając swoje pieczary,
Stąd Zakon Pawła z pustyni w całym rozkrzewił się świecie,
Lśniąc bielą szaty zakonnej i obyczajów prawością.
Tak to z małego źródelka potężna rzeka wezbrała."

Błogosławiony Euzebiusz w swej trosce o Bożą sprawę na ziemi ostrzyhomskiej przypominał innego Euzebiusza, biskupa Vercelli (+370). o którym relacjonuje św. Ambroży (+397). Biskup ten pierwszy połączył życie mniszę z życiem kapłańskim. Udając się do Egiptu jako legat Apostolski, przyprowadził ze sobą mnichów wschodnich i objął nad nimi kierownictwo duchowe.

Podobnie też i nasz Euzebiusz na terenie diecezji chwalebna i ustawiczna obejmował pieczę nowe zgromadzenie, jeszcze grawitujące ku pustelniczej formie życia.

W tym samym czasie żył i działał brat Antoni zarządzający z uznaniem wszystkich współbraci pierwotną wspólnotą pustelników św. Pawła z Teb. Był to mąż godny najwyższej pochwały, zarówno z tytułu skrzętnej troski o wszystkie sprawy klasztoru, jak i z racji pięknych szlachtetnych obyczajów.

Otóż dowiedział się o nim błóg. Euzebiusz, jak dzielnie służy swej gromadce w Patach i dokładnie przestrzega reguły, danej im przez biskupa Bartłomieja, pasterza diecezji Pięciu Kościołów (Pecs). Pragnąc "ubiegać się o większe charyzmaty", jak się wyraża Apostoł (por. 1 Kor 12.31). poprosił Antoniego o kopię tejże reguły. Nie opierając się długo słusznym prośbom Euzebiusza, z całą chęcią posłał ją do klasztoru Świętego Krzyża. Od tej chwili zawiązała się między nimi wzajemna, szczerza miłość według Boga, która z upływem czasu coraz bardziej przybierała na sile.

W ten sposób, w zespoleniu ducha, cnota złączona w jedność serdeczną staje się bardziej dynamiczna. W rezultacie, jeszcze tego samego roku nastąpiła unia dwu klasztorów w r. 1250. Wówczas okazała się konieczność wspólnego zebrania zakonników w tym celu, aby nowy Zakon wszedł w zależność posłuszeństwa pod zarządem jednego przełożonego. Było to rzeczą niezbędną, by obie wspólnoty utrzymane w tym samym trybie życia, szyb-

ciej mogły doprowadzić Zakon Św. Pawła I Pustelnika do celu jego posłannictwa. Tak więc te dwa nowe człony wspólnoty mogły już odbyć narady w sprawie wyboru najwyższego przełożonego i zapowiedzieć modlitwy błagalne. Mogły następnie dokonać wyboru w obecności Tego, który potrafi prowadzić dialog nawet z prostaczkami, mianowicie Ducha Przenajświętszego. Odbywa się więc wkrótce głosowanie i wybór pada na Euzebiusza, który wyraźnie górował nad wszystkimi braćmi niewinnością życia, znajomością różnych dziedzin wiedzy i zręcznością w działaniu. Liczne owe głosy wyborców świadczyły o przekonaniu, że nikt nie zdoła lepiej dzierżyć steru nowej społeczności paulińskiej, kierować braćmi i utwierdzać ich w obranym kierunku życia, niż ten, co ich zrodził w Panu.

Gdy Euzebiusz zauważył te zamiary względem swej osoby, wstrząśnięty przewidywanym rezultatem sprawy (wyborów), zaczął się opierać tym energiczniej, im uparciej na niego nastawano. Wolał bowiem w spokoju sumienia zajmować stanowisko podwładnego, niż z narażeniem zbawienia piastować urząd przełożonego. Niemniej, lękając się ciężaru, świadom swej nieudolności, z drugiej zaś strony nie mając śmiałości sprzeciwić się życzeniom braci, przyjął ofiarowany sobie zaszczyt prowincjalatu. Uczynił to jednak pod warunkiem, że bracia modląc się za niego i posłuszni jego poleceniom, nie przyniosą szkody (z powodu jego braków).

Był wśród nich nie jako ten, co przewyższa przełożeniem, lecz jako najniższy z nich, gotów, na ile było to w jego mocy, służyć wszystkim współpracownikom.

Prawdą jest jednak i to, że braciom z niezwykłą łatwością przychodziło posłuszeństwo. Dziwna była u nich szczerłość i prostota we współżyciu, żadnej między nimi emulacji, chyba tylko w dziedzinie cnoty. Żadnych wśród nich sporów, jak tylko z racji

pokory a na obliczach widniał wyraz skromności. Doprawdy, widowisko miłe niebianom i ludziom! (por. 1 Kor 4,9).

Zatwierdzenie i błogosławieństwo papieskie

Podczas, gdy Euzebiusz zarządzał klasztorem pustelników, zostawały wszędzie opublikowane jako obowiązujące dekryty Soboru Laterańskiego, odbytego 45 lat temu w Rzymie, pod najwyższą władzą papieża Innocentego III. Biskupi przynaglali do ich wykonania. Doszły one wreszcie i do rąk Euzebiusza, zadając jego sercu niemałą udrękę. Wyczytał w nich bowiem zakaz zakładania nowych zakonów bez wyraźnej zgody Stolicy Apostolskiej. Szarpány różnymi myślami, niepewny co należy czynić w tej sytuacji, wahał się długo. Aż w końcu zdecydował się na podróż do Rzymu celem ustabilizowania swego Zakonu. Był bowiem powód, który zdawał się doradzać mu zawrócenie z drogi. Przecież Zakon pauliński nie był doprawdy nową wspólnotą, lecz właśnie najdawniejszą ze wszystkich zakonów. Jako że został założony z górą tysiąc lat temu w Egipcie, a rozszerzony po całym świecie, ostatnio został tylko przemieniony w życie klasztorne.

Aby się jednak nie narazić na zarzut niesłusznego rozumowania i by nie zaprzepaścić sprawy, postanowił bezwzględnie udać się z braćmi do Stolicy Apostolskiej. Zamierzał prosić Namiestnika Chrystusowego o zatwierdzenie zakonu i to według reguły św. Augustyna, nie jako świeżo założonego, lecz jako formacji starodawnej, a tylko przemienionej na modłę cenobium.

Głową Kościoła był wówczas Urban IV odznaczający się szczególną gorliwością o religię katolicką i czujnością pasterską. Gdy więc Euzebiusz dotarł do Rzymu, najpierw uczcił progi apostołskie, a następnie przystąpił do załatwiania sprawy. Przebywał wówczas w Rzymie na szczęście - św. Tomasz z Akwinu, Doktor Anielski, który cieszył się dużymi względami i poważaniem u Oj-

ca świętego z racji swej wiedzy i świętości. Euzebiusz postanowił przedstawić dokładniej świętemu Doktorowi swoje zamierzenia. Tomasz istotnie przyjął go bardzo łaskawie, a zapoznawszy się z racjami całej tej sprawy, dodał Euzebiuszowi otuchy. Zachęcił też do prośby o regułę św. Augustyna dla Zakonu Św. Pawła I Pustelnika, przytaczając odpowiednie argumenty przemawiające doskonale na rzecz sprawy. Owszem, zaofiarował Euzebiuszowi i jego braciom swoją protekcję. Istotnie, jak mówi Ferariusz: "dla świętych, sam będąc święty", pracując, podjął się przedłożyć papieżowi dobrze sobie znane postulaty Euzebiusza.

Ufny w tę przychylność Akwinaty pada Euzebiusz do stóp Urbana IV i przedstawia mu cel podróży i sprawę Zakonu. I w tym momencie, gdy doznawał trudności w uzyskaniu zezwolenia papieskiego, dzięki interwencji Doktora Anielskiego stojącego z boku dostąpił spełnienia swych pragnień.

Jako wyraz wdzięczności, Zakon św. Pawła I Pustelnika, na mocy przepisów Konstytucji, corocznie otacza szczególnym kultem i nabożeństwem dzień śmierci św. Tomasza Akwinaty.

W tym czasie liczba klasztorów tak dalece wzrosła, że znajdujemy wzmiankę już o dwunastu rezydencjach. Warto by wpleść w niniejsze opowiadanie szczegóły na temat tych fundacji, według kolejności ich powstania, gdyby dłużyzna relacji nie znudziła się czytelnikowi. Tym wszystkim klasztorom przewodził z tytułem prowincjała błóg. Euzebiusz przez 20 lat w różnych kolejach losu. Jako miejsce swej rezydencji obrał sobie, własną powagą, główny konwent Świętego Krzyża w Pilis, ów pierwszy dom przez niego właśnie wzniesiony. Uczynił to dlatego, ponieważ miejsce to darzył większym sentymentem, jako rodzinną ziemię swego powołania, a także dlatego, że przez jakiś czas odbywały się tam kapituły prowincjonalne. Stąd również wyruszały do innych domów liczne kolonie zakonników i bardzo liczni szlachetni żołnierze jak ongiś z

konia trojańskiego stąd na plac boju "przeciwko rządcom świata tych ciemności" (por. Ef. 6,12). Ilu było tylko ludzi z rodziny zakonnej Św. Pawła I Pustelnika, otrzymali miano nie od tegoż św. Pawła, lecz stosownie do godności imienia tego świętego miejsca, od Świętego Krzyża. Chociaż wiadomo, że zakonnikom nie tyle przynosi chwałę nazwa od Krzyża, ile raczej "ciało ukrzyżowane" z jego namiętnościami i pożądaniami tego świata, (por. Gal 5,24)

Śmierć Błg. Euzebiusza i dalsze losy Zakonu

Czcigodny mąż Euzebiusz pełniąc wśród swoich współbraci urząd przełożonego, świecił wszystkim zbawiennym przykładem, niby "lampa umieszczona na świeczniku". Był zarazem pod każdym względem "żywym wzorem dla stada", jak się wyraża Apostoł (1 P 5,3). Był przykładem pobożności, pomny na przestrozę Ewangelii: "Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki". (Mt 5,16).

Gdy tak kształtował osobowość swoich braci w kierunku pobożności, zacności obyczajów i świętości życia, obarczony podeszłym już wiekiem, zaczął odczuwać nękające dreszcze chorobowe. Przepowiadając bliskie już złożenie do grobu śmiertelnego ciała, oddalił się na samotność do Świętego Krzyża,

Był bowiem doskonale świadom tego, że w wędrówce do ojczyzny niebieskiej nie inną powinien kroczyć drogą, jak tylko królewską drogą Krzyża Świętego, zgodnie z nauką Ojców świętych.

Kiedy więc choroba stawała się coraz groźniejszą, zaraz przygotowuje się do ostatniego czynu życia, prosząc ze łzami o przebaczenie ludzkich błędów i zostaje umocniony sakramentami zgodnie z chrześcijańskim obrzędem. Następnie zwołuje do siebie zakonników, niby drugi patriarcha Jakub udzielający synom bło-

gosławieństwa. Zachęca ich ostatnim ojcowskim słowem do kontynuacji rozpoczętej drogi powołania zakonnego, do ćwiczeń pobożnych i do wypełniania ślubów. Wymawiając imiona Jezusa i Maryi, z całkowitą przytomnością, z miłym wyrazem oblicza, z oczami skierowanymi ku niebu, oddał niewinną duszę Bogu, "dla którego wszystko żyje" (Łk. 20,38). Popłynęły jęki bólu i płacz braci, a uczucie miłości, jaką płonęli do Ojca, znalazło swe ujście w rześzystych łzach. Z tą tylko pociechą, że będzie on dla nich orędownikiem przed Bogiem w niebie, tak jak był dla nich odnowicielem i mistrzem w życiu duchowym na ziemi. Przejęci synowskim przywiązaniem do Ojca, pogrzebali czcigodne szczątki u Świętego Krzyża w sposób możliwie zaszczytny, z żałobną okazałością, lecz nie przekraczając granic ubóstwa. Miało to miejsce 20 stycznia 1270 roku, w dwudziestym roku przełożenia.

W tym czasie, kiedy Euzebiusz zarządzał prowincją ogarniając swą troską wszystko i wszystkich, ojciec Benedykt, drugi z kolei godnością sprawował w klasztorze Świętego Krzyża urząd przełożonego domu. Po śmierci Euzebiusza, gdy bracia złożyli Ofiarę Mszy św. za jego świętą duszę, Benedykt przez powszechne głosowanie został wyniesiony na stanowisko przełożonego prowincji. Uczynili to bracia w nadziei, że Zakon zostanie przez niego rozkrzewiony, chociaż Benedykt dla skromności, jaką się odznaczał i z powodu niskiego o sobie mniemania, z płaczem się od tego wymawiał. Był to mąż, który przez swą postawę i świętość życia budził podziw i cześć nie tylko współbraci, lecz i obcych a szczególnie króla Węgier Beli IV. Monarcha ten z okazji łowów często zaglądał z królewskim przepychem do ustronnego konwentu Świętego Krzyża. A ilekroć zechciał rozmawiać z czcigodnym mężem, doznawał osobliwego wzruszenia w swym sercu z jego odpowiedzi i miłych słów tak, że Benedykt najwyższą pozyskiwał dla siebie miłość, a dla Zakonu niemałe poważanie. Ten dobry król uległ okrucieństwu Tatarów wyniszczających w barbarzyński sposób

jego królestwo. Jednak w tak oplakanej sytuacji stale podnosił do Boga swe serce w niewzruszonej pobożności i wytrwałości. Im więcej wydzierała mu przemoc i oręż nieprzyjaciela, tym większe dawał dowody swej szczodroblewości względem zakonników. Nie przestając na tym, że dominikanom i innym mnichom wiele zbudował klasztorów i ubogacił obfitymi dotacjami, godnymi królewskiego majestatu, podarował nadto paulinom swój wspaniały pałac ze wszystkimi przyległościami, jaki posiadał na ustroniu w Pilis. Pałac ten służył celom rekreacyjnym podczas łowów królewskich. Uczynił zaś to w tej myśli, aby pałac przekształcony na klasztor służył chwale Bożej i braciom, którzy wprowadziliby się tam ze Świętego Krzyża. Wykonanie jednak tych zamierzeń przeciągnęło się aż do siedemnastu lat, do czasów panowania króla Władysława. On to, chociaż hołdował pogańskim zabobonom a nawet splamił łożę małżeńskie konkubinatem, za co spotkała go ekskomunika Stolicy Apostolskiej, miał jednak iskierkę uczciwości zagrzebaną w stercie nieprawości. Spełniając bowiem życzenie króla Beli wybudował dla paulinów z pałacu zwanego Benedvólgye klasztor z kościołem pod wezwaniem Ducha Świętego w Pilis.

O tym wszystkim wiadomo nam z dokumentu Karola przesławnej pamięci króla Węgier z r. 1323, panowania zaś jego roku 23. W dokumencie tym zawiera się również przywilej wzmiankowanego króla Władysława.

Zakon pauliński dzięki tak wyjątkowym względom monarchów rozwinął się na Węgrzech do tego stopnia, że wszędzie zamiast dzikich zwierząt, jak dotąd, wszędzie po lasach zamieszkiwali ludzie poświęceni Bogu. W urządzonych bez śladu sztuki, cenobiach tam gdzie ongiś rozlegały się ryki lwów, wycie wilków, głosy dzikich bestii, rozbrzmiewały teraz w anielskiej symfonii Boże chwalby eremitów.

Ponieważ zwycięzcy w walce wodzowie, szlachetni hetmani cesarskiej armii (przp. jest to rok zwycięstwa nad Turkami pod Wiedniem 1683), odzyskując obecny klasztor na ziemiach Ostrzyhomia, ukończyli w tym roku wojnę zwycięstwem, i ja już kończę to opowiadanie. Pragnę je upowszechnić razem ze szczęśliwym przekazem potomności o czynach cesarskiego oręża na Węgrzech.

Mówiąc o powodzeniu tych, którzy położyli mocną nadzieję w zwycięskim znaku Krzyża, możemy się nadal spodziewać, bez wahania i lęku wobec przeciwników, zwycięstwa przez Krzyż. Na podobieństwo Krzyża Chrystusowego w odniesieniu do całej ludzkości a szczególnie chrześcijaństwa - za wstawiennictwem Świętej Matki Kościoła i dzięki jednomyślnej zgodzie chrześcijańskich władców.

Seria Fontes Paulinorum

1. Św. Hieronim ze Strydonu, *Żywot Świętego Pawła Pierwszego Pustelnika*
2. *Martyrologium paulińskie. Żywoty świętych związanych z historią i duchowością Zakonu Paulinów*
3. Św. Augustyn z Hippony. *Reguła*
4. Br. L.N. OSPPE, *Korzeń i początek* (Zakonu Świętego Pawła Pierwszego Pustelnika z opowiadaniem o bł. Euzebiuszu)